

Rzeczpospolita 03.11.2000

Dr inż. Maciej Chorowski, kriogenik z Politechniki Wrocławskiej, organizator wystawy "Polska CERN 2000"

Dobre referencje i duże pieniądze

Rz: Czy to, że Europejskie Laboratorium Fizyki Cząstek jest największym instytutem naukowym oraz że tu budowany jest największy akcelerator świata, pomogło w przyciągnięciu naszych firm na wystawę?

DR INŻ. MACIEJ CHOROWSKI: Czasami wywoływało to efekt odwrotny. Na zaproszenie skierowane do 400 firm odpowiedziało 20. Często spotykałem się z odpowiedzią "my akceleratorów nie produkujemy". Oczywiście nikt akceleratorów nie produkuje. Są to pojedyncze maszyny, które są montowane z tych samych części co transformatory lub urządzenia energetyczne i turbiny. Firmy, które chcą ubiegać się o kontrakt w CERN, muszą wiedzieć, co to za organizacja. Trzeba je przekonać, że CERN jest dla nich dobrym rynkiem, o ile dysponują odpowiednimi technologiami. Przekaz tych informacji jest łatwiejszy, gdy firma złoży wizytę w laboratorium. **Głównie wzięły w niej udział przedsiębiorstwa z Wrocławia. Czy łatwiej panu było nawiązać kontakt z osobami, które miał pan pod ręką?**

Mogło się wydawać, że Wrocław był nadreprezentowany, ale tylko 30 proc. firm uczestniczących w wystawie pochodzi z tego miasta. Naukowe tradycje tego regionu, obecność Instytutu Niskich Temperatur, charakter badań prowadzonych na tutejszych uczelniach oraz fakt, że Politechnika Wroclawska zajmuje pierwsze miejsce w rankingu instytucji kształcących informatyków - to wszystko sprawiło, że właśnie tu ulokowały się firmy oferujące technologie kriogeniczne, usługi informatyczne oraz hardware'owe (komputery), które doskonale nadają się na rynek CERN. Ze względu na moje pochodzenie łatwiej było mi nawiązać kontakty z firmami wrocławskimi - to prawda, ale nie czujemy się winni, że nie próbowaliśmy pozyskać firm z całej Polski.

Na wystawie były obecne instytuty krakowskie i warszawskie: Instytut Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego oraz Instytut Problemów Jądrowych im. Andrzeja Sołtana w Świerku, a więc dwa tradycyjnie silne ośrodki fizyki wysokich energii. Były obecne firmy z Łodzi i Górnego Śląska, które po raz pierwszy wystąpiły w CERN.

Niektórzy przyznali, że trzeba było ich ciągnąć za uszy, wyjeżdżali jednak zadowoleni.

CERN jest atrakcyjnym miejscem dla każdego, niezależnie, czy jest się tu po raz pierwszy, czy kolejny już raz. Dodając do tego usadowienie laboratorium na granicy francusko-szwajcarskiej, u stóp górskiego masywu Jury, niedaleko od Mount Blanc, piękną pogodę - to trudno nie być zadowolonym z wizyty. Bywało, że instytuty te właśnie przez nas ciągnięte za uszy nie widziały korzyści naukowych z obecności na wystawie przemysłowej. Uważały, że każdy wydatek finansowy może zagrozić ich wątej egzystencji.

Obawy są słuszne, bo chyba nie jest łatwo uzyskać dostęp do zamówień na tak wymagającym i specyficznym rynku?

Firmy i instytuty nawet jeśli nie wygrają przetargu, to ich obecność na wystawie zaowocuje. Wchodzą bowiem do bazy danych CERN, która jest traktowana jako źródło informacji o przemyśle europejskim. Organizacja udziela referencji firmom, które są jej dostawcami technologii i usług, jak i tym, które występują w bazie cernowskiej. To się liczy w świecie. CERN jest często "przedsionkiem" do innych rynków. Tu produkuje się absolutnie prototypowe urządzenia, np. uczestniczyłem w procesie tworzenia założeń do normy, która dotyczyła sposobu doboru zaworów do zbiorników ciśnieniowych na ciekły gaz. Dziś jest to norma europejska.

Polska za 5 lat prawdopodobnie będzie krajem UE i obecność w CERN możemy traktować jako pierwszy poligon zderzenia się ze standardami europejskimi, zasadami konkurencji na rynku, regułami przygotowania oferty.

Występujemy po raz drugi, pierwsza nasza wystawa odbyła się w 1995 r. Czy są różnice?

Obie wystawy były podobne. Z tym, że za pierwszym razem szukaliśmy firm, które mogą dostarczyć produkty do CERN i chcieliśmy udowodnić, że Polska jest krajem zaawansowanym technologicznie. Teraz staraliśmy się wskazać na firmy, które mogą uczestniczyć w budowie największego obecnie obiektu przemysłowego na świecie. Jest nim akcelerator - wielki zderzacz hadronów LHC (Large Hadron Collider). W podziemnym tunelu o długości 27 km, tam gdzie będzie on zbudowany, trzeba pomieścić kilometry instalacji, m.in. instalacje z czystymi gazami - kriogeniczne oraz miliony przewodów elektrycznych. Sam akcelerator będzie składał się z kilku milionów elementów. Potrzeby są bardzo różnorodne; modyfikacja tunelu, budowa nowych szybów i podziemnych hal, roboty ziemne.

LHC jest wyzwaniem dla przemysłu. Teraz sytuacja jest dla nas korzystniejsza z tego powodu, że jesteśmy krajem niezbilansowanym. To znaczy mamy zbyt mało zamówień w stosunku do składki członkowskiej, jaką wносimy do organizacji (wynosi ona obecnie ok. 13 mln CHF). Uzyskaliśmy zatem preferencje przy staraniach o kontrakty. Z budżetu LHC pozostało jeszcze 50 proc. do wydania.

Rozmawiała Krystyna Forowicz